CENA 30 GR.

# BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 6 CZERWIEC 1937. Nr. 23 (214)

W. Bączkowski

# Na zakręcie

*„Podczas kryzysów, powtarzam, strzeżcie się ajentur".*
*J. PIŁSUDSKI*

Pamiętamy wszyscy entuzjazm, jaki nas ogarnął po słynnym przemówieniu Marszałka E. Śmigłego-Rydza na temat zagadnień obrony państwa. Naczelny charakter tego hasła miał przecież wytworzyć określoną hierarchię celów i potrzeb, położyć kres wszelkiej wielotorowości i zjednoczyć najzdrowsze elementy w narodzie polskim, no i, o tyle, o ile to jest realne, w naszym niejednolitym narodowo państwie.

Oczywiście, że hasło obrony i wyciągania Polski wzwyż nie mogło nie wpłynąć na dziedzinę stosunków polsko - ukraińskich. To hasło automatycznie zainaugurowało nową fazę w tych stosunkach. Poczęło okres traktowania tego zagadnienia *w świetle obrony państwa.* [1])

Nie może również ulegać dyskusji, wśród ludzi rozumujących logicznie, iż to „światło obrony państwa" w zagadnieniu ukraińskim, mogło być rozumiane *jedynie* jako problemat maksymalnej likwidacji tarć i walk polsko - ukraińskich i skupiania wyzwalanej w ten sposób energii dla celów obrony (lub obroną podyktowanej ofensywy) wobec potężnych i wielkich państw ościennych.

Tak pojęte cele w naszej polityce ukraińskiej były tym realniejsze i aktualniejsze, że już uprzednio, za czasów premierowstwa p. M. Z. Kościałkowskiego, zachodzić poczęły *fakty*, świadczące o dużym zrozumieniu, jakie wykazały liczne czynniki polskie i ukraińskie wobec zbieżności interesów polsko - państwowych i ukraińsko - narodowych na danym etapie historycznym.

Tymi faktami były: 1) wystąpienie D. Lewickiego w poprzednim Sejmie na temat wspólnych obronnych zainteresowań Polski i narodu ukraińskiego wobec Rosji, 2) analogiczne w motywach politycznych wystąpienia na temat Armii Polskiej obecnej ukraińskiej grupy w Sejmie i Senacie pod przewodnictwem p. vice-marszałka W. Mudrego, 3) ukraińska uchwała na temat F. O. N., 4) pewne, skromne, lecz zadowalające na początek odprężenie w stosunkach polsko - ukraińskich w całym kraju. Zaczynał się powolny proces przełamywania złych nastrojów. Racje przyszłościowo - polityczne Ukraińców w Polsce traciły wiele w swej wymowie antypolskiej, potęgowały natomiast swą treść antyrosyjską i antykomunistyczną. Przed Polską otwierały się na południowym odcinku granicy wschodniej perspektywy dla: 1) co najmniej dogodniejszej sytuacji dla operacyj polskiej siły zbrojnej na pograniczu wschodnim, o ludności przeważnie ukraińskiej, w jakimś stopniu zjednanej dla polityki polskiej i w Rosji widzącej swego największego wroga, 2) ewentualnego postawienia i realizacji wspólnego planu polsko - ukraińskiego wobec Rosji. Należy w tym miejscu dodać, że ostatnie dwa - trzy lata zaznaczyły się ponadto wzrastaniem popularności Atamana Symona Petlury wśród Ukraińców w Polsce.

— — — — — — — — — — —

To, co poczęło zachodzić potem, można wytłumaczyć w ten oto *jedyny* sposób: ajentury i mafie w Polsce, nastawione przyjaźnie wobec czerwonej Łchassy moskiewskiej lub będące jawnymi ekspozyturami Kominternu, *przelękły się tego rozwoju wypadków. Zamrożone* do chwili potrzebnej jaczejki, ulokowane od dawna, w lepszej koniunkturze, i tu i tam, poczęły na dany z góry sygnał działać. Wszystko zaczęło się psuć i dziwnie rozłazić, atakowane od zewnątrz i od wewnątrz. Od zewnątrz przyszła aktywizacja ajentur ludowo - frontowych i dywersyjnych „polskich" i „ukraińskich". A od wewnątrz? Przyszło odwołanie się tych ajentur do „patriotyzmu" anarcho - endectwa, ignorancji polskiej w sprawie ukraińskiej itp.

[1]) Por. art. „Sprawa ukraińska w świetle obrony państwa" w N 47 „BPU" w ub. r.

Należy w tym miejscu dodać, że anarcho-endectwo polskie ma po temu nie byle jakie dane i nie byle jakich ludzi, którzy te plany ajentur ułatwiają znakomicie i ponad ich własne wszelkie oczekiwania i rozrachunki. O jednym takim hajdamace polskim, odpowiedniku jakiejś mieszanki Panejki z Ostranycią, pisał A. Bocheński w „Polityce". Pisał o starcu, co to stroi się w togę narodową, a sam przedtem wręczał generałom moskiewskim szablę Sobieskiego i zapewniał w Petersburgu, „że Galicja Wschodnia jest kolebką Rosji". Ten sam starzec składał, dodamy, memoriały i wizyty hr. Bobrińskiemu, moskiewskiemu gubernatorowi Galicji w 1914 r. i obecnie, już po wojnie, jest rewizytowany... przez p. p. konsulów sowieckich.

To są *ludzie*, a oto przykład ich ślepej, samobójczej *pracy*. Gepistowski tygodnik „Orka" wydawany w Mińsku dla celów dywersyjnych w języku polskim, w nr z dn. 16 kwietnia b. r., zamieszcza obszerny artykuł o zagrożeniu niepodległości polskiej przez „sanacyjną" politykę zagraniczną ministra Becka, ulegającego rzekomo sugestiom Niemiec. Oczywiście, że styl i język tego artykułu jest typowo cyrkułowo-kryminalny. Dalej w artykule czytamy o dowodach na temat tego zagrożenia Polski przez pakt nieagresji z Niemcami: oto ...proces UNAKOR'u w Łucku, organizacji kierowanej wg „Orki" akurat z odległego Berlina, a nie z bliskiej ...Sławuty. Nie byłoby w tym atoli nic dziwnego, gdyby nie to, że chodzi przecież o przerzucenie tej wiadomości na teren Polski. Od tego są ajentury i głupota ludzi, którzy wierzą, że Niemcom zależy na Wołyniu, a sąsiednim Sowietom — bynajmniej. Dziennik „ABC" z dn. 30 kwietnia b. r. pisząc o procesie UNAKOR'u powtarza sugestie sowieckie: „właściwe bowiem nici... prowadzą wyraźnie na zachód". że „ABC" działa w najlepszej wierze, nikt w to nie wątpi. Lecz czy działa rozumnie, czy orientuje się w skomplikowanych sugestiach sowieckich?

Nie rozwadniając rzeczy stwierdzić należy, że wskutek tej współpracy ajentur z głupotą, mafij ze ślepym szowinizmem, przyszło do załamania kursu normalizacyjnego, do faktycznej, typowo-współczesnej, tzn. bez formalnego ogłoszenia, polsko - ukraińskiej wojny politycznej. Powody wysunięto też nie byle jakie: sprawy stanu posiadania polskiego dla Polaków i ukraińskiego dla Ukraińców: jak wy swego, to my swego. Ze sprawy normalnej rywalizacji pod jednym dachem państwowym, regulującym wszelkie wybujałości, przyszło do nieuregulowanej, anarchicznej walki. Zamknięto oczy na wszystko inne i zajęto pozycję, którą Polska przegrała i za czasów B. Chmielnickiego, *gdy broniła nie swej racji państwowej, lecz stanu posiadania bezsiłych utracjuszów, królewiąt i ich klamkowiczów*, którą Polska przegrała i za króla Stasia, gdy arcy-własność polska na kresach była koniem trojańskim wpływów moskiewskich, którą Polska przegrała i w czasie wyprawy kijowskiej, m. i. na tle reperkusyj restauratorskich bezdusznej polskiej własności materialnej ex-rządców, nowobogackich ekonomów i innych fornali polskości na prawym brzegu Dniepru.

Reasumując, idące w górę, wzmacniające Polskę pod względem obrony stosunki polsko - ukraińskie poczęły cofać się katastrofalnie, dając dzisiaj niepocieszający obraz pozorów trwającej rzekomo normalizacji, stwarzającej jeszcze jeden, nowy parawanik dla smutnej rzeczywistości.

Ajentura ościenna ze swym odwiecznym sojusznikiem, anarcho-endectwem i marksistowskim „patriotyzmem" „stanu posiadania" (tego, co to zawsze więdnie, co to jest dzisiaj charakterystycznie konsumpcyjny i mówiąc językiem współczesnym — subwencyjno - zastrzykowy) — odniosła jeszcze jeden sukces. Polska na odcinku stosunków polsko - ukraińskich poszła „wzniż". Postulat obrony przyjął wyrodną formę *militaryzacji stosunków pomiędzy Ukraińcami i Polakami w Polsce ku zadowoleniu tego, co się zowie tertius gaudens.* Trudne w wyciąganiu *w górę* stosunki polsko - ukraińskie łatwo i szybko potoczyły się i toczą *w dół.*

*

A tam na wschodzie zachodzą gwałtowne przemiany. Prasa donosi o samobójstwie zastępcy Woroszyłowa — Hamarnika. Dojrzewa ostatni proces zdrowej w sensie rosyjskim, organicznej krystalizacji porewolucyjnej. Nowej, po nowemu popiotrowej Rosji. Może rosyjsko - napoleońskiej, mającej przed sobą nową Połtawę i za sobą już zbudowane „Petersburgi".

Na odcinku stosunków polsko - ukraińskich nie jesteśmy do niczego przygotowani. Owszem, wszystko mamy dzisiaj w większym proszku, niżeli przed dwoma laty. Rozkaz Wodza Naczelnego o zadaniach obrony został „zrealizowany" naopak. Odpowiedzialnych za ten stan rzeczy mamy — multum. W praktyce — nikogo.

Zacznijmy od początku. Od wyznaczenia tego, komu w udziale przypadnie nagroda za naprawę stosunków i kara za popełnione głupstwa lub bezsensy. Niech nareszcie zniknie anonimowość i bezosobowość w polityce ukraińskiej w Polsce.

Najwyższy na to czas. Najostateczniejszy może czas.

---

Anatol Dublański

# Wyprawa Karola XII na Ukrainę a wyprawa kijowska 1920 r.

W kompleksie wypadków dziejowych Europy Wschodniej dwa fakty historyczne: wyprawa Karola XII na Ukrainę z bitwą Połtawską 1709 r. oraz w naszych już czasach wyprawa kijowska 1920 r. miały na celu zmienić istniejący stan rzeczy na Wschodzie. Obie te wyprawy skończyły się, niestety, niepowodzeniem.

Między tymi wyprawami, pomimo dwóch z górą wieków, które je dzielą, istnieje jednak pewna analogia, istnieją pewne punkty styczności. Ta, nawet

z grubsza biorąc, istniejąca analogia zmusza nas do zastanowienia się nad przyczynami, celami i skutkami tych wypraw, by wyciągnąć następnie ogólne wnioski i spostrzeżenia.

Bynajmniej nie zamierzamy tu dokładnie opisywać tych wypraw, ani dokładnie ich analizować, bo zajęłoby to sporo miejsca. Wykażemy jedynie najważniejsze, najbardziej istotne ich analogie.

Wyprawa Karola XII na Ukrainę w 1708 r. była jednym z decydujących momentów w długiej Wielkiej Wojnie Północnej. Główną przyczyną tej wojny była walka o panowanie nad morzem Bałtyckim, rozstrzygająca się między Szwecją i rosnącą nową potęgą na wschodzie na wpół dziką Moskwą Piotra I. Karol XII — młody, wojowniczy król Szwecji — świetnie rozumiał plany swego przeciwnika Piotra I i, co najważniejsze, przewidywał skutki jego wygranej. A wygrana Moskwy było to powstanie nowego imperialistycznego czynnika na wschodzie. Więc walka z Rosją i opanowanie morza Bałtyckiego było głównym celem wojskowym Karola XII. Celem zaś politycznym tej wojny było utworzenie koalicji państw, które by mogły tworzyć wał obronny przed rosnącą potęgą moskiewską. Do tych państw miały należeć: Szwecja, Ukraina i Turcja [1]). Czasem zaliczano do nich też Polskę, Siedmiogród i Brandenburgię.

Ukraina w tych czasach była autonomicznym państwem na czele z hetmanem, podlegającym jednak mocą ugody w Perejasławiu z 1654 r. władzy cara moskiewskiego.

Wewnątrz Ukraina posiadała swoją administrację, swoje sądownictwo i swój skarb i co najważniejsze miała swoje wojsko. Ze zwierzchności moskiewskiej ludność ukraińska nie była zadowolona, a szczególnie nie podobał się jej centralistyczny kurs polityczny Piotra I. Niezadowolenie zatem było prawie powszechne. Nie mógł z tego nie skorzystać Karol XII, tym bardziej, że jego plany pokrywały się z planami Mazepy.

Jednak Karol XII popełnił tu kilka błędów, z których najważniejszym było spóźnione przybycie na Ukrainę. Karol XII przybył na Ukrainę zamiast w 1707 roku, dopiero w roku następnym, gdy położenie strategiczne wojsk moskiewskich było niewygodne dla niego i gdy Piotr I dowiedział się już o zamiarach Mazepy. Było to przyczyną katastrofalnej bitwy Połtawskiej 1709 r., gdzie pogrzebana została myśl złamania potęgi Piotra I i uniezależnienia Ukrainy.

W 212 lat później odbyła się druga wyprawa przeciw Rosji, tak zw. „wyprawa kijowska”. Była to również próba rozbicia potęgi Rosji. Był to jej cel wojskowy. To właśnie jest pierwszą analogią wyprawy kijowskiej z wyprawą Karola XII. Józef Piłsudski rozumiał, że bez zwycięstwa politycznego zwycięstwo wojskowe nie będzie trwałe. Takim zwycięstwem politycznym nad Rosją będzie powstanie niezależnego państwa ukraińskiego. Józef Piłsudski nie wierzył w zamiary pokojowe Sowietów. Genialnym umysłem rozumiał on, że nie będzie różnicy między imperializmem białej Rosji a czerwonej. Rozumiał groźbę tego imperializmu dla Polski. Z tych też powodów wynikła decyzja „wyprawy kijowskiej”. „Do osiągnięcia zwycięstwa militarnego w roku 1920 przyczyniło się wojskowe współdziałanie polsko-ukraińskie, a do utrwalenia pokoju przyczyniło się polityczne porozumienie Polski z suwerenną Ludową Republiką Ukraińską” [2]). Więc jak w wyprawie Karola XII na Ukrainę, tak i w wyprawie kijowskiej porozumienie państw: Szwecji z Ukrainą w r. 1708 i Polski z Ukrainą w r. 1920 miała doprowadzić do zwycięstwa nad Rosją.

Zatem widzimy drugą ważną analogię między tymi dwoma odległymi w czasie wyprawami. Szwecji chodziło przede wszystkim o militarne zwycięstwo nad Rosją, by nie dopuścić do opanowania morza Bałtyckiego. Ukraina miała, współdziałając ze Szwecją, przyczynić się do tego zwycięstwa, przy czym sama przy tej sposobności uzyskać całkowitą niezależność od Rosji. Polska w r. 1920 idąc na Kijów również wysuwała na pierwszy plan argumenty wojskowe. „Jednak wojskowe zwycięstwo nie byłoby pewne i trwałe, gdyby nie doprowadziło do właściwego i — zdaniem Piłsudskiego i Petlury — nowego układu politycznego na wschodzie Europy przez powstanie państwowo samodzielnej Ukrainy”. [3])

Przymierze Ukrainy ze Szwecją, oparte na tradycji przymierza za Bohdana Chmielnickiego, również miało za Mazepy doprowadzić do zabezpieczenia państwowej niezależności Ukrainy. Była to genialna myśl wielkiego hetmana. W wypadku jej urzeczywistnienia potęga Rosji w Europie na zawsze zostałaby złamana, gdyż w Ukrainie leżą źródła potęgi Rosji. Oderwanie Ukrainy i powstanie suwerennego państwa ukraińskiego spycha Rosję do roli normalnego państwa, zamkniętego w swoich mniej więcej etnograficznych granicach. Rozumiał to również Józef Piłsudski, gdy, mając walczyć z Rosją, wybrał jako teren działań wojennych Ukrainę. Lecz „wyprawa kijowska” również się nie powiodła. Przyczyny bezwzględnie były inne niż w r. 1709.

Nie będziemy więc zastanawiali się nad przyczyną niepowodzeń obu tych wypraw, lecz przejdziemy od razu do skutków tej przegranej walki. W obu wypadkach zapanowało polityczne rozwiązanie problemu wschodnio-europejskiego według zamierzeń rosyjskich, czego wynikiem było skreślenie z mapy Europy wschodniej Ukrainy jako państwa. Wskutek bitwy Połtawskiej nastąpiła dalsza centralistyczna rusyfikatorska polityka Rosji. Przegrana walka Mazepy o niepodległość, naszym zdaniem, nie była jednak przyczyną skasowania hetmańszczyzny i zrujnowania Siczy Zaporoskiej. Nastąpiłoby to może nawet wcześniej, gdyby nie wielki czyn Mazepy. Do zniesienia tego wszystkiego dążył stale rząd moskiewski, podporządkowując sobie stopniowo wszystkie dziedziny życia ukraińskiego, aż do zniesienia wszelkich oznak autonomii Ukrainy. Skutki przegranej 1709 r. były fatalne dla Szwecji i niekorzystne dla Polski. Rząd rosyjski teraz coraz więcej mieszał się w sprawy wewnętrzne Polski, aż nareszcie nastąpiły rozbiory Polski.

Przegrana 1920 r. również najgorzej odbiła się na Ukrainie. Niezależność państwa ukraińskiego została przesądzona. Wywody Gen. T. Kutrzeby, jakoby „wyprawa kijowska” przyczyniła się do powstania Sowieckiej Ukrainy — nie wydają się nam słuszne. Wprawdzie na politykę Sowietów na Ukrainie „wy-

[1]) Była to idea Chmielnickiego, niezrealizowana z powodu śmierci hetmana.

[2]) Gen. T. Kutrzeba: „Wyprawa kijowska 1920 r.”, str. 247.

[3]) Ibidem, str. 247.

prawa kijowska" wywarła piewien wpływ, lecz do powstania Sowieckiej Ukrainy przyczyniły się przede wszystkim długie i ciężkie walki samych Ukraińców o niepodległość od roku 1917 i masowe uświadomienie narodowe. Bolszewicy, jak niegdyś Piotr I, musieli w pierwszym momencie dużo obiecywać dla Ukraińców i coś nie coś z tego, co obiecywali, musieli dać. Co zaś nastąpiło po pewnym czasie, dobrze wiemy.

Zresztą sowieckie państwo ukraińskie jest i było niczym innym, tylko kolonią Moskwy. Powstanie Ukrainy Sowieckiej nie jest, według nas, zjawiskiem pozytywnym, gdyż pod szyldem rzekomego państwa ukraińskiego bolszewicy prowadzą zwykłą politykę imperialistyczną, a pod pokrywką komunizmu rusyfikują nadal naród ukraiński.

Sprawa wschodnia, która od czasów pierwszej przegranej wyprawy 1709 r. jest dotychczas nierozwiązana, będzie dopiero wtedy rozstrzygnięta, gdy imperium rosyjskie zostanie zwyciężone, a na terytorium jego powstaną niepodległe państwa „prometeuszowskie", przede wszystkim państwo ukraińskie.

# Sprawy sowieckie

W tym samym czasie, gdy u brzegów Hiszpanii odbywało się bezczelne prowokowanie wojny światowej, korespondenci moskiewscy pism europejskich 31.V donieśli, że w Moskwie popełnił samobójstwo szef zarządu politycznego armii czerwonej (PUPKKA), komisarz I rangi *Jan* (nie wiadomo dlaczego nazywał się po polsku) „Borisowicz" *Hamarnik.*

Przyczyną tego bądź co bądź niecodziennego i najzupełniej niespodziewanego samobójstwa miał być, jak podają korespondenci, „udział w knowaniach *trockistowskich*".

Niejednokrotnie podawaliśmy komentarze do tego nader elastycznego, po większej części (zwłaszcza na terenie U. S. S. R.) prowokacyjnego terminu sowieckiego. Lecz tym razem, zastosowany do osoby komisarza Hamarnika, miałby ten termin o tyle rację, że samobójca należał do wytępionej obecnie „starej gwardii" bolszewickiej, jak wiadomo dość „trockistowskiej", oraz, że jak sam Trocki i wielu trockistów w ogóle, Hamarnik pochodził z bogatej rodziny żydowskiej (z Kowla). Nie ulega więc wątpliwości, że zarówno ze względów ideologicznych, jak — może jeszcze bardziej — rasowo-narodowych Hamarnik nie mógł obojętnie obserwować, jak fatalnie jeden po drugim odchodzą jego kompatrioci jeżeli nie na łono Abrahama, to przynajmniej w otchłań śmierci politycznej.

Takie objaśnienie tej nowej zagadki sowieckiej byłoby na pierwszy rzut oka dość logiczne. Lecz zagadki sowieckie w ogóle, a samobójstwo Hamarnika w szczególności, mają to do siebie, że zwykła logika tu nie wystarcza. Tym bardziej, że są pewne okoliczności, które zbyt komplikują sprawę.

Otóż „Jan" Hamarnik, będąc właściwie marszałkiem politycznym armii ZSSR (komisarz I rangi), pełnił w armii i *partii* funkcję tego rodzaju, że nie zrobimy wielkiej pomyłki, konstatując: był on *rzeczywistym* szefem sił zbrojnych ZSSR.

Przecież nawet oficjalnie, jak to figuruje do dziś w urzędowych publikacjach wojskowych ZSSR, był on *pierwszym zastępcą* (nie *drugim,* jak pisała u nas prasa) komisarza wojny Woroszyłowa, postaci właściwie reprezentacyjnej. Toteż o ile sprawami *strategicznymi* technicznie trudnił się *drugi zastępca* komisarza wojny, obecnie zesłany Tuchaczewski, to Hamarnik, będąc *zwierzchnikiem politycznym* armii ZSSR, kierował wszystkimi innymi sprawami wojskowymi.

Piszemy „zwierzchnikiem politycznym", gdyż w myśl wojskowych regulaminów sowieckich szef zarządu politycznego *armii* ZSSR jest „*jednocześnie* szefem *działu wojskowego* Komitetu Centralnego *partii.*"[1])

W systemie „cezaropapizmu" sowieckiego, który jako zasada przenika całość państwową ZSSR, Hamarnik w ciele kierowniczym armii czerwonej zajmował stanowisko swoistego „papieża" wojskowo - politycznego, nieomylnego i niezmiennego, od początków stabilizacji siły zbrojnej ZSSR do końca maja r. b. — *bez przerwy.* Zmieniali się ludzie i instytucje, szalały „rewolucje pałacowe" sowieckie, upadały wielkości i podnosili się z nicości nowi faworyci, zaczęła się ryczałtowa likwidacja „starych bolszewików" i „trockistów" (wraz z pseudo - trockistami), ale Hamarnik, jak przystało na „arcykapłana" politycznego wybitnie politycznej organizacji uzbrojonej, trwał niezachwianie na swym wysokim stanowisku, górującym nad wydarzeniami codzienności sowieckiej.

Tylko on jeden, oprócz dynastii Kaganowiczów (zresztą nie należących do „starej gwardii"), trwał niezmordowanie na Olimpie sowieckim... Co więcej, w procesie walki z „japońsko - niemieckimi agentami trockistowsko - faszystowskimi" (ostatni wyczyn terminologiczny rządu ZSSR!) Hamarnik brał udział jak najczynniejszy i coś nam każe przypuszczać, że w niesławnym zakończeniu kariery kandydata na Napoleona sowieckiego — Tuchaczewskiego właśnie Hamarnik odegrał rolę niepoślednią.

I oto w rozkwicie swej zaszczytnej działalności na stanowisku najbardziej wysokim, najbardziej ustabilizowanym i najbardziej tradycyjnym wśród niewielu innych najwyższych stanowisk w ZSSR, Hamarnik niespodziewanie bierze urlop bezterminowy przy pomocy tak radykalnego środka, jak samobójstwo.

W tych okolicznościach trudno na razie z tego wyciągać jakieś wnioski lub, co gorsza, prorokować. Pozostaje jedynie skonstatować to, co nie podlega żadnej dyskusji: samobójstwo Hamarnika jest jaskrawym wskaźnikiem *zasięgu* i stopnia *napięcia* obecnego „wiosennego" i „jubileuszowego" (1917 — 1937) kryzysu ZSSR. Kryzys ten głęboko ogarnął najistotniejszy czynnik sowiecki — *armię czerwoną.*

Stanowczo źle, bardzo źle jest dziś w rozległym państwie gwiazdy pięcioramiennej!

*
* *

I oto w takiej sytuacji „wszechzwiązkowej" odbywa się XIII zjazd partii komunistycznej na terenie kraju, gdzie „niebezpieczeństwo nacjonalizmu", jak autorytatywnie powiedział St. Kosior, zmusza Moskwę do „specjalnej czujności" („*Prawda*" 29.V). Krajem tym naturalnie jest Ukraina, czyli „nieodłączona część ZSSR", które to określenie stanowi nieodłączną część oficjalnej tytulatury tej „republiki związkowej".

St. Kosior, kolega obecnie zdymisjonowanego namiestnika Stalina w Kijowie — Pawła Postyszewa, narazie się jeszcze trzyma w sowieckim aparacie urzędowo - partyjnym Ukrai-

[1]) Por. chociażby „*Wojennoje Dieło*", podręcznik dla 9 i 10 klas szkoły średniej ZSSR, Moskwa 1936, str. 12.

ny, a nawet wyraźnie góruje nad następcą Postyszewa — Mendlem Chatajewiczem. Toteż wygłoszenie pierwszego dającego ogólny ton referatu na zjeździe spadło tym razem na barki towarzysza Kosiora.

Niestety, tekst referatu St. Kosiora nie został opublikowany w całości ani w prasie moskiewskiej, ani w kijowskiej. Mamy przed sobą jedynie wyjątki i streszczenia, podane jednocześnie (29.V) w „Prawdzie" i „Komuniście", lecz obie wersje różnią się pod względem treści i stylu.

Gdy w „Komuniście" kijowskim wielki ustęp referatu poświęcony został „ukrainizacji wielkich miast Ukrainy", wśród których „Charków był jednym z miast najbardziej zrusyfikowanych", to w „Prawdzie" moskiewskiej o tym „zukrainizowanym Charkowie" nie ma ani słowa. Bo i poco?...

Skorzystamy jednak z popisów krasomówczych p. St. Kosiora i podamy najbardziej uwagi godne fragmenty:

> Życie jest lepsze, życie jest weselsze — te słowa Stalina na ustach wszystkich pracujących... Dzięki uwadze i opiece tow. Stalina nasza Ukraina sowiecka, nieodłączna cząstka Związku Sowieckiego, znajduje się na pierwszej linii okopów budownictwa socjalistycznego... Powodzenie nasze jest niemałe, lecz mogłoby być większe... („*Komunist*" 29.V).
>
> Niewątpliwie przez te trzy lata wzmocniła się państwowość ukraińska (sic! — Red.). Aparat państwowy zrobił się bliższy (sic! — Red.) dla ludności tubylczej (sic! — *Red.)* republiki, stał się i językowo, i narodowo bardziej ukraiński *(sic!!! — Red.)*... Zwiększył się procent Ukraińców wśród robotników U. S. S. R... W większości wyższych szkół Ukrainy wśród studentów przeważają Ukraińcy... Pewien odsetek Ukraińców istnieje już wśród naukowców, aspirantów, docentów i profesorów. („*Prawda*" 29.V).

O procencie naukowców ukraińskich na Sołówkach, w G. P. U. i wreszcie na tamtym świecie St. Kosior skromnie milczy. Będąc dygnitarzem wielostronnym, Kosior mówi nawet o literaturze i o... poezji:

> Przekład na język ukraiński utworów Lenina i Stalina, utworów Puszkina, Tołstoja i innych klasyków naszej ojczyzny (! — *Red.*) odegra niemałą rolę w dalszym rozwoju kultury ukraińskiej. („*Prawda* ibid.).
>
> Szereg pisarzy (ukraińskich) jest znany obecnie w całym ZSSR. Ale poziom naszej literatury jeszcze nie zadowala pracujących. Pewien zastój istnieje w poezji. Źle jest z krytyką: zbyt dużo tam zakonspirowanych wrogów. („*Komunist*" ibid.)

Lecz nie w przytoczonych ponuro-humorystycznych dowcipach p. St. Kosiora tkwi sedno jego referatu. Po tzw. „pozytywnej" części referatu, jak zawsze, następuje część „odwrotna", tzn. rzeczywistość. I oto, jak ona wygląda nawet w urzędowym referacie dygnitarza Ukrainy Sowieckiej:

> Wykryto gniazda japońsko - niemieckich agentów trockistowskich (o „trockizmie" na Ukrainie już mówiliśmy — *Red.*), które w swej działalności wywrotowej blokowało się z elementami nacjonalistycznymi. Musimy wzmocnić kierownictwo sprawami kultury, lepiej kierować urzeczywistnieniem leninowsko - stalinowskiej polityki narodowościowej.
>
> Musimy się zbliżyć do pracy partyjno - politycznej w Armii Czerwonej — jest to nasze zadanie bolszewickie.
>
> Komsomoł Ukrainy dopuścił się poważnych uchybień, źle wychowując młodzież i dzieci.
>
> Nam, K. P. (b.) Ukrainy, najmniej wolno zapominać o otoczeniu kapitalistycznym. Musimy pamiętać, że Ukraina jest terenem działania dla szpiegów i dywersantów faszystowskich. Należy wziąć pod uwagę zmiany, które zaszły w sytuacji międzynarodowej, uważać na aktywizację faszyzmu niemieckiego, na którego pasku idzie Polska...
>
> („*Komunist*" ibid.)
>
> O niebezpieczeństwie nacjonalizmu nie wolno nam zapominać... Jeżeli osłabimy walkę z nacjonalistami (a więc bez żadnych ogródek „trockistowskich"? — *Red.*), co, niestety, ma miejsce w pewnych organizacjach K. P. (b.) Ukrainy, to tym wymierzymy sobie najstraszniejszy cios...
>
> Na Ukrainie dopuściliśmy do poważnego zaśmiecenia aparatu partyjnego przez wrogów. Specjalnie zaśmiecona jest kijowska organizacja partyjna... Winę za to ponosi przede wszystkim („*w pierwuju gołowu*") były sekretarz komitetu kijowskiego, *Postyszew*.
>
> W tym czy innym stopniu zaśmiecone są nie tylko organizacja kijowska, lecz także charkowska, odeska, donecka i inne.
>
> („*Prawda*" *ibid.)*

Niewesoło wygląda sowiecka wiosna 1937 r. na Ukrainie. A już całkiem nieprzejrzysta jest perspektywa tegorocznego lata.

---

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

# Od przybytku głowa boli

## (Z „Monologów Kijowianina")

Ot, ty mówisz: cukier. A bez ciebi to ja nie wiedziałem? Ja moży więcyj od ciebi znam si na tyj chemii. Ty wisz, co piszy profesor Bujwid Odo, ten sam, któren eksperanto propagui. Mnie zreszto te eksperanto wcali nie podoba si: sińjoro, sińjoro, doktoro estas — nu i cóż z tego? Ty mnie daj francuski język, abo angielski! Ja ich dajminato nie umiem, ali so tacy, co umiejo; a tego eksperanto — nikt absolutni. To na cóż mnie taki język, żeby jego nikt nie rozumiał, ha?

Nu, ali do czegoż ja to wszystko?... Aha, znaczy si ten Bujwid. Piszy on, ży jeden mały kawałeczek cukru od razu regenerui serce. Nu i chwała Bogu, niechàj sobi regenerui na zdrowi. Jaż przeciwko tego nic nie mówi. Ot na przykład dajo tobi pół czarnyj. To cóż ona warta bez cukru? A z cukrem — aromatyczny, otrzeźwiający napitek. I nie przez to mnie diabli bioro, a zupełni przez co innego.

Moja siostra (ty jo znasz?) za mężem za panem Fójcikiem, tutejszym człowiekiem, warszawskim. Mieszkajo oni w Prusz-

kowi, a o Kijowi to ona i myślić zapomniała, wyjechawszy z niego lat temu czterdzieści nazad. Nu, jak ona za mężem za Fójcikiem, to Fójcik mnie szwagrem przychodzi si.

Ot niedawno przyjechał on do Warszawy za interesami, zachodzi do mnie i mówi:

— Pani szwagrzy, pani Stanisławi kochany. Ja ciebie szanui za twój charakter szlachetny i ży ty, niebogatym będąc, kulturo zajmuisz si i ży ty nie zruszczałeś w tyj samyj Rośji. To ja ciebi bardzo proszy, przyjedź ty do nas na Zielony Świątki. I siostra twoja ucieszy si, bo choć wy nie widujeci si prawi, aliż ona ciebi całym sercem lubi.

Ja nawet rozczuliłem si i mówi:

— Pani Konstanty kochany, mnie bardzo przyjemni, ży wy chceci mnie widzić, choć ja wam potrzebny akurat jak dziura w moście. Przyjady konieczni; choć śnieg na głowy, a przyjady.

Nu dobrze. Jady ja do tego Pruszkowa razem z siostrzeńcem Fójcika — on uczy si w gimnażjum. Przyjeżdżamy. Mieszkajo oni w domku małym, ogródek przed nim pohaneńki, jedne nieszczęśliwy drzewko sterczy, trochi kwiatków kwitni. Nu, dzień dobry, dzień dobry, dawno nie widzieliśmy si, a czegóż ty tak młodo wyglądasz — i tak dali.

Prowadzo mnie oni do jadalnego pokoju, sadzajo za stół. A siostra mówi:

— Ja dla ciebi, kochany Stasio, przygotowiłam ukraiński potrawy, bo ja wim, że ty ich lubisz.

— Nu, mówi ja do nij wzruszywszy si, to, kochana Jadwinio, ty bardzo dobrzy zrobiłaś.

Idzi ona do kuchni, przynosi połmisek pirogów z serem, skwarki na nich, a na stoli stoi garnuszek śmietany. I ot dziwna rzecz! Chwili nazad mnie zdawało si, ży ja nie głodny; a jak tylko popatrzyłem si na te pirogi, odrazu czui nadzwyczajny apetyt.

Nawaliła ona mnie ich na talerz cało góry, oblała słonino kto wi czy nie za dużo, i mówi do mnie:

— Nu, kochany Stasio, jidz sobi na zdrowi!

Biory ja widelec, wtykam jego w tego piroga, wysmarowałem z obydwóch stron w słonini, nożem nałożyłem na niego trochi śmietany i wkładam w usta. Nie uśpiałem ja jego rozkąsić, a siostra już pyta si:

— Nu co? Smakui tobi?

A ja siedzy i sam nie wim: czy jego połknąć, czy nazad z powrotem wyplunąć na talerz. Ali dzież ja będy przy ludziach pluć jedzeni! Rozumi si — połknąłem.

Siedzy ja i milczy, a siostra znów:

— Nu? Jakże?

Pomilczałem ja, pomilczałem, a nareszci mówi:

— A ty cóż takiego, Jadwinio? Pośmiać si nade mno zachciałaś, czy jak?

Popatrzyła si ona na mnie ze zdziwieniem i mówi:

— Cóż to ty, kochany Stasio, taki dziwny słowa wypowiadasz? Jakby ja, mówi, była młodo panienko, to moży ja bym si i śmiała; ali jak mnie stuknęło sześćdziesiąt lat, to mnie nawet obraźliwi słuchać taki zapytania.

— A jakże mnie, mówi ja do nij, nie wypowiadać dziwny słowa, żeli ja najwyraźniej czui, że ten pirog słodki?

— A czegóż jemu nie być słodkim, mówi siostra, jak w niego cukier położony?

— Otóż to i jest, że na co w niego cukier położony, żeli on jest pirog z serem, do słoniny i śmietany? Chibaż jemu należy si być słodkim?

Tu wmieszał si pan Fójcik i mówi do mnie bardzo grzeczni:

— Pani Stanisławi kochany, a chibáż pan chiałby jeść pirogi z serem nieocukrzony? Toż wtenczas, mówi, i pies nie jadłby ich.

— Pani Konstanty, odpowiadam ja jemu; ży pies by ich nie jadł, to to mnie absolutni nie obchodzi. A ot to, ży ja sam nijak ich zjeść ni mogi, to dla mnie ostry nóż w serce.

Zmartwiła si moja siostra i mówi:

— Nu, Stasio, twoja prawda. Zapomniałam ja na śmierć, że w Kijowi tego nie cukrui si. Nu, ale moży ty jednakży zjisz choć pary?

Ja jij mówi:

— Kochana Jadwinio, ja do was życzliwy jestem, nu i my wszyscy, chwała Bogu, kulturalni jednostki, więc żadnego skandalu u nas nie wyjdzi. Ali swojo drogo ty mnie nie namawiaj na taki rzeczy, których mój organizm nijak źjeść nie możу...

Ot i wyszła taka nieprzyjemność ni stąd ni zowąd. I im przykro, i mnie przykro — tylko jeden durny siostrzeniec siedzi i śmiei si, bardzo ucieszony. Ja nawet odwróciłem si od niego, bo nie chciało si mnie robić jemy przy ludziach uwagi. Żeli ojciec — matka jego nie wychowali, nie wychowam i ja.

Ja ciebi, kochany Wacio, szanui. Ali przypomnij ty sobi, jak ty sam ze mno postąpiłeś. Ja bym tobi nigdy w świeci oczu tym nie wypiekał, tylko ot zgadało si, to już powim. Zaprosiłeś ty mnie na Popielec na śledzia. A trzeba tobi wiedzić, ży dla mnie śledź to najlepsza sardynka. Ot mnie od razu zrobiło si smutno, jak ja popatrzyłem si na twojo karafeczki i zobaczyłem, ży wódka w nij czerwona. Tknęła mnie pod serce jakaś telepaćja i niby to mówi do mnie: „Wspomnisz moi słowo, Stanisławi Lipiński, ży ta wódka okaży si słodko". Tak ono i wyszło. Wypiłem ja kieliszek, zakąsiłem tym śledziem — i powim ja tobi, ży to dla mnie było wszystko równo, jakbyś ty mnie kazał jeść tego śledzia z czekolado E. Wedla. Ali jaż tobi nie powiedziałem ani słówka, tylko jak ty chciałeś mnie znów naliwać, to ja mówi:

— Nie, Wacio, dziękui bardzo. Nie więcyj nie chce si.

...Nu, jaż nie mówi, ży ona w ogóli była niedobra, tylko ży do śledzia nie podchodzi. A tak, ot choćby do pierniczka, to czegoż. Rozumi si można. I żeli ona u ciebi dzieś niedaleko, to czemuż nie?...

# VARIA

## Z prasy polskiej

**„Impresje i buchalteria".** „Wołyń" (30.V) w art. pod powyższym tytułem pisze o konieczności źródłowego oświetlania w prasie życia Wołynia.

„Źródło takich prawdziwych wiadomości o Wołyniu staje się z każdym rokiem coraz bardziej niezbędne, wobec coraz to bardziej fantastycznych impresyj o Wołyniu, którymi przygodni korespondenci zasilają łamy sensacyjnych pism i pisemek, balamucących opinię publiczną w całej Polsce i nawet poza Polską — rozmyślnie lub bezmyślnie.

Prawdziwy obraz życia danego terenu dać może tylko sumienne zestawianie wszystkich jego przejawów, zarówno dodatnich, jak ujemnych, oparte na gruntownej znajomości lokalnych warunków, gwarantującej właściwą perspektywę i właściwe kryterium".

Zdaniem „Wołynia" prasa zamiejscowa pisząc na tematy wołyńskie podaje dużo fantazyj, często bardzo szkodliwych

wobec słabej orientacji w sprawach kresowych przeciętnego czytelnika, szczególnie z dzielnic zachodnich.

„Z fantazjowaniem prasy zamiejscowej na temat Wołynia daje sobie łatwo radę każdy z myślących jego mieszkańców; tych nie zbałamucą fantazje, snute z oderwanych faktów, wobec bezpośredniej codziennej obserwacji miejscowego życia. I dla myślących wołyniaków gazeciarskie impresje nie są szkodliwe. Bałamucą trochę bezmyślnych, których liczba na Wołyniu szczęśliwie z każdym rokiem maleje. Szkodliwe są natomiast dla ludności pozostałych terenów Polski, gdzie znajomość warunków lokalnych Wołynia jest bardzo słaba, gdzie więc fantastyczne impresje gazeciarskie na terenie Wołynia są przyjmowane z dobrą wiarą i bezkrytycznie, niezależnie od tego, czy są pisane celowo dla siania zamętu, powstrzymującego proces konsolidacji, czy tylko lekkomyślnie — dla doraźnej sensacji.

W obu wypadkach takie impresje są jednako szkodliwe.

Konstatujemy fakt, że te szkodliwe impresje o Wołyniu stają się w ostatnich czasach coraz częstsze. Najłatwiej jest pisać o sprawach mało znanych ogółowi, a więc nie wymagających ścisłości, ludziska bowiem — nie mogąc sprawdzić — łatwo wierzą.

Temu szkodliwemu zjawisku możemy przeciwstawić tylko jedno — prawdę".

## Jeszcze o akcji antyukraińskiej prof. St. Grabskiego

Informowaliśmy już w swoim czasie o nowej imprezie politycznej prof. *Stanisława Grabskiego* ze Lwowa, który założył tzw. *„Zjednoczenie Narodowe Polaków Ziemie Czerwieńskiej"* i wyraziliśmy nasze przypuszczenie, że fakt ten przyczyni się do dalszego jątrzenia i pogorszenia stosunków polsko-ukraińskich. Jak widać, przypuszczenia te, niestety, się potwierdzają. Oto w „*Polityce*" (dawniej „Bunt Młodych") ukazał się artykuł p. *A. Bocheńskiego*, w którym m. in. znajdujemy dużo charakterystycznych szczegółów, dotyczących omawianej sprawy:

„...dziś, teraz właśnie, gdy naród ukraiński czyni niebywały wysiłek celem zwalczenia własnych ośrodków irydenty, gdy lojalnie uznaje państwowość polską, głosuje za budżetem, domaga się wzmocnienia siły zbrojnej, składa się nawet na F. O. N., właśnie w tej chwili niepoczytalna grupa macherów politycznych, pragnąca zrobić karierę i mandaty na nienawiści polsko-ukraińskiej, grupa będąca pod wpływem i kierownictwem Prof. Stanisława Grabskiego rozpoczyna we Lwowie nową fazę kulturkampfu, propaguje odebranie Ukraińcom tych niewielu praw, które im przysługują, przygotowują w konsekwencji nową fazę walk bratobójczych i otwarcie bram komunizmowi, temu tertius gaudens, który oczekuje tylko waśni polsko ukraińskiej, by rozszerzyć swój stan posiadania na naszym terenie.

I któż to prowadzi? Kto jest ten starzec, który śmie ubierać się w togę narodową i bronić „polskości" naszej dzielnicy? Diabła tam! Czy to nie ten sam, który wręczał generałom moskiewskim szablę Sobieskiego lub zapewniał w Petersburgu, że „Galicja Wschodnia jest kolebką Rosji"? (Dosłownie). Ten sam, który haniebnym traktatem ryskim dał Bolszewii prezent z setek tysięcy — najlepszych — bo kresowych Polaków, wydając ich na łup straszliwego prześladowania. Niepojęty dla naszej generacji kameleon, twórca nieszczęsnej utrakwizacji, pląta się jeszcze na tej pustyni, którą jest nasza opinia polityczna, by przy pomocy haseł szowinistycznych wybić się na czoło mętnych głów, z których składa się jego sztab ideowy. W niepojęty sposób dzięki swemu urokowi osobistemu zatrzymuje myśl polską na poziomie sprzed lat 50, gdy to jeszcze nacjonalizm wyrażał się w dążnościach asymilacyjnych".

Tyle o szkodliwych wpływach działalności prof. Grabskiego. Ale wpływy jednostki, choćby obdarzonej jak najsilniejszym „urokiem osobistym", nie wystarczają, jeżeli nie trafiają na grunt odpowiednich nastrojów pewnych części społeczeństwa. Najsmutniejszą i najpoważniejszą rzeczą jest okoliczność, że nastroje, których uosobieniem jest prof. Grabski, ostatnio nieco się spotęgowały.

## Przegląd prasy ukraińskiej

**„Pod groźbą anarchizacji i chaosu społecznego".** Posel UNDO, W. Kuźmowicz zamieszcza w „Dile" (27.V) charakterystyczny artykuł p. t. „Jak należy reagować na ostatnie wystąpienia ukraińskiej młodzieży wiejskiej?". Autor skonstatował dawno już zresztą zaobserwowany fakt zdziczenia obyczajów na wsi ukraińskiej. Warunkiem poprawy tych stosunków byłoby stworzenie własnych organizacyj młodzieżowych o odpowiedniej treści i formie. Jednakże tej kwestii nie można rozwiązać bez jednoczesnego rozwiązywania społeczno-ekonomicznego problemu wsi ukraińskiej.

„Składnikami tego problemu są: podniesienie gospodarcze wsi, sprawiedliwa reforma rolna, rozbudowa handlu i wytwórczości, odpływ nadmiaru ludności wiejskiej do miast".

Przy tym:

„Do problemu młodzieży nie można podchodzić bez zrozumienia duszy i dążeń tej młodzieży".

Autor uskarża się na rzeczywistość:

„Polska myśl polityczna i społeczna stoi wyraźnie na stanowisku, że pielęgnowanie dyscypliny i posłuchu we własnych narodowych ukraińskich organizacjach młodzieży, obojętne, czy będą to włościańskie, czy inteligenckie, w organizacjach, pozostających jedynie pod kontrolą społeczeństwa ukraińskiego — jest dla państwa conajmniej nie wygodne albo niebezpieczne".

Rezultat jest opłakany.

„Rośnie sceptycyzm w stosunku do politycznego sensu normalizacji. Rośnie również nieufność, a nawet wrogość ukraińskiej młodzieży wiejskiej wobec własnego starszego społeczeństwa".

Autor nawołuje do największej aktywności na omawianym odcinku, a to „pod groźbą chaosu społecznego i zupełnej anarchizacji naszej wsi".

**„Przed ważnym wydarzeniem".** Tygodnik „Swoboda" (Nr. 20) zamieszczając artykuł wstępny pod powyższym tytułem pisze:

„W końcu czerwca b. r. odbędzie się Kongres Ukraińskiego Narodowo - Demokratycznego Objednania (UNDO)"...

„Nasza partia prowadziła i prowadzi rej w całym naszym życiu politycznym nie tylko dlatego, że jest największa, lecz dlatego, że stale ponosiła i ponosi odpowiedzialność za stan ukraińskiego dorobku narodowego oraz za stan zorganizowanego życia narodowego".

„Obecnie nasze stronnictwo posiada nie mniej liczną, niż poprzednia, Reprezentację Parlamentarną, która reprezentuje ukraińskie społeczeństwo nie tylko w polskich ciałach ustawodawczych, ale i wobec świata. Dlatego też jest rzeczą zrozumiałą, że Kongres takiego stronnictwa musi budzić zainteresowanie we wszystkich kołach społeczeństwa ukraińskiego. Takie czy inne uchwały naszego Kongresu będą mieć decydujący wpływ na dalszy rozwój i kierunek naszej polityki narodowej nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami".

„Swoboda" apeluje do członków UNDO, aby należycie przygotowali Kongres.

W dalszym ciągu artykułu „Swoboda" podaje krótką historię t. zw. rezolucji autonomicznej, czyli historię zmiany taktyki tego stronnictwa — przejście z pozycyj negacji na pozycje t. zw. polityki normalizacji. Jednakże „Swoboda" nie wykazuje całkowicie ewolucji, którą przeszło UNDO od 1932 r.

Z redakcji omawianego artykułu, jak zresztą i innych publikacyj ogłaszanych na łamach tego oficjalnego organu UNDO, wynikałoby, że UNDO i nadal pozostaje na pozycjach 1932 roku, które zostały sformułowane przez ówczesnego przywódcę UNDO, dra D. Lewickiego w jego oświadczeniu sejmowym z dn. 3 listopada 1932 r., a na które powołuje się „Swoboda".

„Staliśmy i stoimy na stanowisku, że Państwo Polskie ma obowiązek wykonać swoje zobowiązania międzynarodowe wobec narodu ukraińskiego. W szczególności Rada Ambasadorów w swojej uchwale z dn. 14 marca 1923 r. przyznała Polsce Galicję Wschodnią pod warunkiem nadania temu krajowi ustroju autonomicznego. Domagamy się od Państwa Polskiego, aby zgodnie z uchwałą Rady Ambasadorów wykonała swoje zobowiązania o charakterze międzynarodowym, w postaci autonomii terytorialnej. Wymagamy jednak, aby ustrój autonomiczny rozszerzony został na wszystkie ziemie ukraińskie w granicach Państwa Polskiego położone".

Tymczasem wiemy dobrze, że w ciągu dwu ostatnich lat Parlamentarna Reprezentacja UNDO w swych oświadczeniach zarówno na terenie ciał ustawodawczych, jak i na terenach innych, przedkłada inne założenia swych posunięć bieżących i swej polityki.

**„Papierowe cytadele".** „Ukrainśki Wisty" (Nr. 114) w artykule pod powyższym tytułem w ten sposób charakteryzują działalność czytelni T-wa „Skała".

„Skały" organizują się w diecezji stanisławowskiej gwałtem, pod przymusem, który graniczy z terrorem. Jeżeli proboszcz ociąga się z wykonaniem tego obowiązku, oczekują go różne dyscyplinarne nieprzyjemności, włącznie z zatrzymywaniem pensji za miesiąc, pół roku i za cały rok".

„Skały" rosną, lecz na papierze.

„Skały" — to w większości swej papierowe cytadele Akcji Katolickiej, bezduszne i bezideowe twory, które rzeczywistej Akcji Katolickiej tylko szkodzą".

„Wobec tego 289 czytelni „Skały" z 14.284 członkami — to fakt i realna rzeczywistość, ale tylko na papierze, istniejące w sprawozdaniach oficjalnych.

# Ze świata i z kraju

## UKRAIŃSKI KLUB W MANCHESTER.

Wśród Ukraińców przebywających w Anglii daje się zauważyć ostatnio dążenie do organizacji. Dużą ruchliwość wykazuje Biuro Ukraińskie w Londynie, szczególnie jego sekretarz, dr J. Kisielewski. W Manchester zorganizował się Klub Ukraiński pod przewodnictwem N. Liśniowskiego. Kolonie ukraińskie w Anglii sprowadziły z Belgii ks. Boskiego na Święta Wielkanocne celem odbycia spowiedzi i odrawienia nabożeństw w obrządku gr.-kat.

Anglicy darzą Ukraińców sympatią i chętnie użyczają im swych kościołów dla odprawiania nabożeństw.

## JUBILEUSZ ART. A. ARCHYPENKI.

Chluba współczesnego rzeźbiarstwa ukraińskiego Aleksander Archypenko obchodzi obecnie jubileusz 50-lecia życia i 30-lecia pracy artystycznej. Artysta, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. cieszy się zasłużoną sławą artysty wielkiej miary. Dzieła jego zdobią zbiory wielu muzeów europejskich i amerykańskich. Cała prasa ukraińska poświęca jubilatowi artykuły i wzmianki:

„Ukrainśki Wisty" dają szereg reprodukcyj rzeźb artysty. Asocjacja niezależnych artystów ukraińskich we Lwowie na nadzwyczajnym zebraniu obrała jubilata swoim honorowym członkiem.

## List do Redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem pełną temperamentu polemikę p. Kedryna z dr. Janem Bobrzyńskim, którego artykuł także przypadkiem miałem w ręku, gdyż był tak łaskaw posłać mi go bezpłatnie.

Mam wrażenie, że między dr. Bobrzyńskim z jednej strony a wszystkimi prawie autorami polskimi i wieloma ukraińskimi z drugiej, jest pewne nieporozumienie, które można by było dość łatwo usunąć. Otóż p. Bobrzyński zajmuje się stale sprawą ukraińską, zarówno jej sytuacją obecną, jak i historiozofią, zdaje się nie przywiązywać najmniejszej wagi do wydanych już dawno podstawowych dzieł i publikacyj, dotyczących tej dziedziny. Mam zwłaszcza na myśli dzieła W. Lipińskiego, które Sz. Redaktor „Naszej Przyszłości" stale ignoruje. Otóż wydaje mi się, że w sprawach historycznych i politycznych można mieć zdanie oryginalne, różniące się od wszystkiego, cokolwiek na ten temat pisano czy mówiono, ale nie powinno się zdania tego wygłaszać, bez elementarnej choćby dyskusji dotychczasowych założeń historiozoficznych.

Na powieściach, nawet tak wspaniałych, tak bogacących naszą literaturę, jak „Ogniem i mieczem" opierać polityki w stosunku do Ukraińców nie sposób. Zdaje mi się, że byłoby znacznie łatwiej znaleźć wspólny z dr. J. Bobrzyńskim język, gdyby zechciał dołączyć do arsenału swoich argumentów pewne, dawno już przez W. Lipińskiego wyjaśnione prawdy.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

*Aleksander Bocheński*



WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*